

PORADNIK JĘZYKOWY

(założony w r. 1901 przez ROMANA ZAWILIŃSKIEGO)

ORGAN TOWARZYSTWA POPRAWNOŚCI JĘZYKA POLSKIEGO

Wychodzi co miesiąc prócz sierpnia i września.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Tamka 44, tel. 525-10.

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową wynosi zł. 8; dla członków Towarzystwa Poprawności Języka Polskiego zł. 6; zagranicą zł. 10. Przedpłatę przyjmuje Administracja pisma,

Warszawa, ul. Tamka nr. 44, oraz księgarnie i urzędy pocztowe. Reklamacje co do nieotrzymania numerów prosimy składać najpóźniej po nadejściu następnego numeru.

Konto Pocztovej Kasy Oszczędności 24.900.

PRZEKSZTAŁCENIA PEWNYCH BRZMIEN, WYRAZÓW I ZWROTÓW JĘZYKA POLSKIEGO NA PODOBIENSTWÓ INNYCH.

(Analogja albo upodobnienie językowe).

Język każdego narodu, każdego nawet plemienia żyjącego nie pozostaje stałym i niezmiennym w swoich częściach składowych, w swoich wyrazach, służących do wypowiedzania myśli, ale z biegiem czasu ulega ciągłym, choć nieznacznym zmianom. Zmiany te dotyczą już to pojedynczych dźwięków, już to zewnętrznych form wyrazów, już to znaczenia ich wewnętrznego, albo też odnoszą się do składni wyrazów w zdaniu czyli wzajemnego stosunku wyrazów w budowie zdania, lub wreszcie do akcentu czyli przycisku przy wymawianiu wyrazów.

Jak różnorodne są zjawiska zmian w języku, tak też wielorakie i nieraz bardzo złożone bywają przyczyny, które owe zmiany wywołują.

Jedną z przyczyn najbardziej wpływających na przekształcenie się dźwięków i form i wogóle na rozwój każdego języka, jest niewątpliwie czynnik psychiczny, zwany analogją, albo asymilacją, czyli upodobnieniem. Działanie jego polega na kojarzeniu wyobrażeń, a następnie na upodobnieniu jednych elementów lub jednych postaci do drugich. Pewne znamiona podobieństwa, jakie dopatrzeć się dają czyto między pojedynczemi częściami wyrazów, czy też między tworam i językowemi, mniej lub więcej różniącemi się między sobą, pozwalają językowi zbliżać je z sobą i, przez usuwanie pewnych różnic, przeprowadzać ściślejszą pomiędzy niemi łączność, czynić je bardziej do siebie podobnemi.

Działanie analogji ułatwia się przez to, że wyrazy każdego języka nie istnieją w oderwaniu, lecz w mowie żywej, w pewnym związku i oto-

czeniu innych. Dany przeto wyraz podlega wpływowi tego otoczenia, przejmuje od niego niektóre znamiona, zaciera jednocześnie i traci swoje, i na podobieństwo otaczających się przekształca. Postaci wyrazów liczebnie silniejsze biorą tu zwykle górę i na swoje podobieństwo przekształcają inne, mniej liczne.

Analogia czyli upodobnienie, jako czynnik wywołujący zmiany językowe, odgrywała ważną rolę zarówno w czasach przedhistorycznych, w pierwotnej dobie kształcenia się każdego języka, jak i w ciągu dalszego samodzielnego jego życia. Wpływ jej na rozwój języka nie ustał i dziś i pozostanie nadal, dopóki istnieć będą ludzie ze swoją organizacją psychiczną i jej arcytworem — mową, jako funkcją psychiczno-fizyczną a zarazem społeczną wszelkich zbiorowisk ludzkich.

Upodobnienie bywa dźwiękowe czyli fonetyczne, gdy pewien dźwięk zmienia się na inny, stosownie do natury dźwięku następnego; gdy np. *s* w pierwiastku (rdzeniu) *nies-* zmienia się na miękkie *ś* przed miękkim *ć* w słowie *nieść*; lub gdy głośnie (dźwięczne) *d* w wyrazie *dech* zmieniło się na ciche (niedźwięczne) *t* w formach: *tchu*, *tchnienie...* przed następnym cichym *ch*; albo też gdy pierwotne *k woli* zmieniło się na *gwoli* ze spółgłoską *g* przed głośną *w*, lub *k rzeczy* — na *greczy* (stąd: *greczny*, *greczność...*) i t. p. Zmiany takie nazywamy upodobnieniem albo asymilacją fonetyczną lub głosową. Inny przykład:

Wyraz dzisiejszy *ojciec* (wraz z pochodnymi: *ojcowski*, *ojczyzna* itd.) miał w staropols. postać *ocięc* (oćec), którego odmiana w dalszych przypadkach była: *oćca*, *oćcu*, *oćcem* i t. d.; te jednak formy z niewygodnym zbiegiem brzmień *ćc*, wskutek zasad głosowych języka polskiego (t. j. wymiany *ćc*, *dźc* na *jc*) zmieniły się na: *ojca*, *ojcu*, *ojcem* i t. d., podobnie jak np. z wyrazu *radźca* powstała forma *rajca*, ze *zdradźca* — *zdrajca*, z *winowaćca* — *winowajca* itp.). Otóż w postaciach tych: *ojca*, *ojcu...* powtarzająca się zgłoska *oj*, pojmowana przez mówiących jako należąca do osnowy (nawet do rdzenia) tego wyrazu, przeniesiona została drogą analogji i do mianownika *ocięc*, pomimo że tutaj, przy innym zbiegu brzmień (*ć* przed *e*: oćec), nie zachodziła wcale konieczność fonetyczna ułatwienia ich wymawiania, jak to było w innych przypadkach przy zbiegu *ć-c*. W ten sposób powstał twór analogiczny *ojciec*, a tym samym usunięta została różnica pomiędzy staropolską postacią *ocięc* a nowszemi *ojca*, *ojcu...*, wytworzonymi na podstawie stałej wymiany brzmień *ćc* na *jc*. To samo przekształcenie objęło i wyrazy pochodne: *oćcowski*, *oćczyzna*, *oćcowizna...*, zmieniając je na: *ojcowski*, *ojczyzna*, *ojcowizna*.

Taką samą drogą upodobnienia powstała nazwa *Grójec* z dawniejszej *Grodziec* (= *grodziec*), której dalsze przypadki: *grodziec*, *grodziecu*, *grodziecem...* uległy zmianie fonetycznej na: *grójca*, *grójcu*, *grójcem...*

a następnie pod ich wpływem powstała postać analogiczna mianownika *Grójec*. To samo dotyczy wyrazu *ogrójec*: i jego brzmienie pierwotne było *ogrodziec*.

Liczebnik *dwa* w języku polskim miał od najdawniejszych czasów w dopełniaczu i miejscowniku (przyp. 2 i 7-ym) formę *dwu* (jak i *oba* — *obu*), właściwą tym przypadkom liczby podwójnej. Forma ta i do dziś pozostała w języku. Ale obok niej wyrobiła się druga: *dwuch*. Ta oboczna późniejsza forma *dwuch* powstała drogą upodobnienia formy *dwu* do innych wyrazów, z którymi ją łączyły pewne ogniwa wspólności, mianowicie jednoczesne w tychże przypadkach liczby mnogiej używanie formy *dwu* z wyrazami takimi jak: *tych*, *naszych*, *takich...*, *dobrych*, *dawnych*, *żywych* i t. p., w których końcowy dźwięk jest *ch*.

Przyimek *od* w dzisiejszej postaci jest również przekształceniem staropolskiego *ot* (porów. *otchłań*, *otwór*, *otwierać*), wskutek analogji do innych przyimków, mianowicie: *nad*, *pod*, *przed*, z końcową spółgłoską *d*. Spółgłoska ta, wymawiana i słyszana przed następną samogłoską zawsze jako dźwięczne *d* (np. *przede* mną, *nad* oknem, *pod* imieniem), była powodem, że i postać przyimka *ot*, samotna w tej gromadzie i nie podtrzymana innymi podobnymi, upodobniła się do tamtych, zmieniając końcowe ciche *t* na dźwięczne *d*, np. *od* ogrodu, *ode* mnie, *od* ulicy,... jako też przed spółgłoskami dźwięcznymi: *od* nas, *od* matki, *od* rzeki, *od* góry i t. p.

Dzisiejsze wyrazy: *wyżej*, *wyższy*, oraz szereg pochodnych: *przewyższać*, *wywyższenie*, *przewyżška* i t. d. w dawnej polszczyźnie miały postaci: *wyszej*, *wyszszy*, *przewyszsząć*, *wywyszszzenie* i t. d. (od pnia *wys-*, porówn. *wysoki*), jak o tym świadczą zabytki języka do wieku XVI-go, jako też imiona własne dotychczas niezmienione: *Wyszogród*, *Wyszków*, *Wyszyna* (wieś w Kaliskim), *Wyszomirski*, *Wyszogrodzki*, *Wyszyński*, *Wyszpolski* (herb) i inne. Naprzód dokonała się tu zmiana przysłówka *wyszej* na *wyżej* pod wpływem postaci *niżej*, *bliżej*, mających swoje właściwe brzmienie *ż* (od pni: *niz-*, *bliz-*) i zmiana ta dotyczy zarówno wymawiania jak i pisowni, t. j. zgodnie z wymawianiem piszemy także *ż*; podobnie i w rzeczowniku *wyżyna* (nazwa zaś wsi *Wyszyna* utrzymała swoje stare *sz*). Po utworzeniu się postaci *wyżej*, przyszła niebawem kolej na przekształcenie innych pokrewnych; tą samą drogą analogji powstały postaci: *wyższy*, *najwyższy*, *przewyższyć*, *wywyższenie*, *przewyżška* i t. d. W wyrazach tych zmiana pierwotnego *sz* na *ż* istnieje tylko w piśmie, dla oka, w wymawianiu zaś ich pozostało *sz* takie samo, jakie było w staropolskim; przed niedźwięcznymi bowiem *sz*, *k* wszędzie *ż* ma brzmienie *sz*: *wyższy* = *wyszszy*, *nadwyżka* = *nadwyszka* i t. p.

(d. n.)

A. A. Kryński.

ROZTRZĄSANIA.

1. Dlaczego oboje państwo, ale dwoje państwa, oboje rodzice ale oboje rodzeństwa?

W zeszycie 1-yim tegorocznego *Poradnika* (str. 12) podano ciekawe pytanie: jak należy mówić: *oboję rodzeństwo* czy *oboję rodzeństwa*?

Odpowiedź na to pytanie ma wartość nietylko praktyczną, lecz i teoretyczną.

Liczebnik *dwoje* wspólnie z takimi, jak *oboję*, *troje*, *czworo*, *pięcioro...*, *dziesięcioro...*, tworzy klasę t. zw. liczebników zbiorowych. Liczebników tych, według pospolitego sformułowania gramatycznego, „używamy przy pluralia tantum (*dwoje nożyc*, *dwoje drzwi*) oraz przy rzeczownikach osobowych różnopłciowych (*oboję rodziców*), wreszcie i tam, gdzie różnopłciowość jest tylko domniemana (*czworo kurcząt*)”. *Poradnik* 1932 r., str. 13.

Sformułowanie to jest naogół trafne, o ile chodzi o zewnętrzne ujęcie samych faktów; nie podaje jednak przyczyny istotnej, która wyznaczyła taki właśnie zakres użycia liczebników zbiorowych. A wykrycie tej przyczyny miałoby wartość nietylko teoretyczną, lecz także praktyczną, bo pozwoliłoby na jednolite uogólnienie, obejmujące wszystkie możliwe wypadki użycia liczebników zbiorowych.

W poszukiwaniu podstawowej zasady, o którą nam chodzi, ważną orientacyjną wskazówkę wysnuć będziemy mogli z samego terminu gramatycznego. Liczebniki *dwoje*, *oboję*, *troje...* nazywamy zbiorowymi, i nazwa ta jest zgodna z ich znaczeniem. Samo przez się narzuca się tedy pytanie, czy to samo wyobrażenie zbiorowości nie jest również charakterystycznym składnikiem znaczeniowym także rzeczowników, które się łączą z liczebnikami zbiorowymi.

Pojęcie zbiorowości zbliża się do pojęcia mnogości, jest jego odmianą i mieści się w granicach jego zakresu: zbiorowość to mnogość, zorganizowana w jednolitą całość, w której poszczególne tworzące ją jednostki tracą swoją samodzielność i są ujmowane tylko jako części owej całości.

Takie znaczenie zbiorowe mają właśnie wszystkie wymieniane zazwyczaj przez gramatyki kategorie rzeczowników, przy których używamy liczebników zbiorowych, z tą tylko małą w danym razie istotną różnicą, że to wyobrażenie zbiorowości w jednych z tych rzeczowników jest ich stałym składnikiem znaczeniowym, a w innych — przygodnym. Jedne więc, jak np. *rodzice*, *małżeństwo*, *państwo*, *rodzeństwo*, są rzeczownikami zbiorowymi z natury swojego znaczenia, a inne przedostają się do tej kategorii przygodnie, zależnie od przygodnie nadawanego im zabarwienia znaczeniowego, np. *dwa narody* (liczba mnoga), ale *dwoje*

narodów (liczba zbiorowa), *trzy prawa* (liczba mnoga), ale *troje praw* (liczba zbiorowa), *cztery przykazania* (liczba mnoga), ale *czworo przykazań* (liczba zbiorowa). Pierwszą z tych kategorii będziemy tu nazywali rzeczownikami zbiorowymi właściwymi, drugą — rzeczownikami przygodnie zbiorowymi.

Każda z tych kategorii ma nieco inne sposoby łączenia się z liczebnikami zbiorowymi w mianowniku, i to jest jedna przyczyna „płynności konstrukcji”, na co zwrócono uwagę w odpowiedzi, zamieszczonej w poprzednim numerze *Poradnika*. Jest jeszcze przyczyna druga. Przyjrzyjmy się następującym przykładom:

- 1) *oboje rodzice, oboje małżonkowie,*
- 2) *oboje rodzeństwo|oboje rodzeństwa,*
- 3) *dwoje rodzeństwa, troje rodzeństwa, czworo państwa,*
- 4) *oboje narodów, oboje praw,*
- 5) *oboje kurcząt, dwoje narodów, troje praw, dziesięcioro przykazań, czworo kurcząt.*

Z przykładów tych widać, że w połączeniach liczebników zbiorowych z rzeczownikami przygodnie zbiorowymi (punkt 4 i 5) rzeczownik występuje w dopełniaczu, podporządkowanym liczebnikowi, który w danym razie spełnia rolę rzeczownika.

Jeżeli natomiast łączy się z liczebnikiem zbiorowym jakiś rzeczownik zbiorowy właściwy, to konstrukcja takiego połączenia się waha: raz mamy tak, jak w wypadkach wyżej przytoczonych, związek rządu, z rzeczownikiem w dopełniaczu (punkt 3 a niekiedy i 2), innym razem zjawia się związek zgody, z rzeczownikiem w mianowniku (punkt 1 a niekiedy i 2). Wahania te nie są jednak dowolne, lecz poruszają się w określonych granicach znaczeniowych: jeżeli liczba, wskazana w liczebniku, wyczerpuje liczbę składników przedmiotu, oznaczonego w rzeczowniku zbiorowym, to występuje konstrukcja zgody, z rzeczownikiem w mianowniku; w przeciwnym razie zjawia się konstrukcja rządu, z rzeczownikiem w dopełniaczu. Ponieważ na wyczerpanie składników oznaczonego przez rzeczownik przedmiotu wskazuje tylko liczebnik *oboje*, więc w praktyce tylko przy nim mamy konstrukcję zgody, z rzeczownikiem w mianowniku, np. *oboje rodzice, oboje małżeństwo, oboje państwo młodzi*. W innych wypadkach rzeczowniki zbiorowe właściwe tak samo, jak rzeczowniki przygodnie zbiorowe, łączą się z liczebnikami zbiorowymi związkiem rządu i przybierają formę dopełniacza, np. *dwoje rodzeństwa, czworo państwa*.

Wahania występują tylko w takich połączeniach, jak *oboje rodzeństwo* (punkt 2), gdzie liczebnik *oboje* wprawdzie wskazuje na wyczerpanie składników oznaczonego przez rzeczownik przedmiotu, ale wyczerpanie to jest tylko przygodne, bo nie wynika z natury przedmiotu,

który może mieć różną ilość składników: *oboje rodzeństwo*, jak *oboje małżeństwo*, ale także *oboje rodzeństwa*, jak *dwoje*, *troje rodzeństwa*.

Regułę można więc sformułować w następujący treściwy sposób. W połączeniach liczebników zbiorowych z rzeczownikami występuje w mianowniku związek rządu, z rzeczownikiem w dopełniaczu; tylko liczebnik *oboje* z rzeczownikami, oznaczającymi dwuskładnikowe przedmioty zbiorowe, łączy się w mianowniku na podstawie zgody, to znaczy, że zarówno liczebnik, jak rzeczownik, przybierają formy mianownika, np. *oboje rodzice*, *oboje państwo* (o mężu i żonie), *oboje małżonkowie*, ale *oboje narodów*, *oboje rozbitków*, *oboje praw*, *czworo rodzeństwa*, *pięcioro państwa*.

Konstrukcje z rzeczownikiem w mianowniku mają już dzisiaj charakter przeżytkowy, odtwarzając ten stan staropolski, w którym dzisiejsze liczebniki zbiorowe, mające we współczesnym języku polskim charakter rzeczowników, miały formy, znaczenie i funkcję składniową przymiotników; np. *oboja strona*, *oboja rzecz*, *dwoja czeladź*, *obojej strony*, *obojej stronie*, *dwój pokarm*, *trój pot*, *dwoje wystruganie*, *troje podniebienie*, *dziesięcioro przykazanie*, *w obojem członku*, *w pięciorej winie*, *do trojich roków*, *z obojich ksiąg*, *w troich księgach*.

Wcześniej już jednak, bo poczynając od XV wieku, zaczęły się pojawiać formy, które się ostatecznie dzisiaj, jako przeciętna norma językowa, ustaliły, np. *siedmioro a siedmioro samców a samic* Bibl. XV w. — *zajął siedmioro skota* Roty przysięg.

Stanisław Szober.

2. O zawodowe tytuły kobiece.

Zamieszczony poniżej interesujący artykuł p. Wieleżyńskiej Redakcja traktuje poniekąd jako materiał do dyskusji.

* * *

Charakterystyczne jest zjawisko, że język, który tylu przedmiotom martwym nadał raz na zawsze rodzaj żeński, zachowuje się opornie w sprawie dorabiania końcówek żeńskich tam, gdzie znaczenie tego bezwzględnie wymaga. Myślę o tytułach i zawodach świeżo udostępnionych kobietom, a kaleczonych dotąd nazywaniem ich po męsku. Zdania co dzień natarczywsze: *pani doktor*, *pani profesor*, albo z nazwiskiem, np. *doktor Stefanowska*, są bardzo rażące równie dla ucha, jak dla logiki. Formy: *adwokatka*, *doktorka*, *profesorka*, są bez zarzutu, jak *nauczycielka*, *pisarka*, *aktorka*. Opieranie się ich dźwiękowi, gdy życie przestało walczyć z faktem ich istnienia, wprowadzi zwolna do języka absurd: dwie kategorie wyrazów, z których jedno będą odmienne, drugie nie; *doktor Piotr*, *doktora Piotra*, *doktorowi Piotrowi* itd., a obok *doktor Jadwiga*, *doktor Jadwigi*, *doktor Jadwidze*. Albo: „*prosimy panią doktor o roz-*

poczęcie odczytu". Czy możemy pomyśleć w tym samym języku polskim powiedziane zdanie: „*pani nauczyciel zechce przejrzeć kajety*“, albo „*autor Marja X. broni w swojej książce poglądów...*“ czy „*powieściopisarz Eliza Orzeszkowa i poeta Marja Konopnicka należą do literatury popowstaniowej*“. A jednak mam w tej chwili przed sobą zaproszenie, na którego porządku dziennym, obok kilku nazwisk i tytułów prelegentów męskich, czytam, że przemówią panie: *sędzia* Grabińska i *adwokat* H. Wiewiórska. To, że pewne objawy zupełnie tej samej dziedziny wystąpiły *historycznie* później, nie powinno być na wieki wieków zadokumentowane *gramatycznie* w języku, wbrew naturze tego języka. Jak były chwile, w przeszłości, kiedy odrazu, nadążano językowo za nowymi społecznie zjawiskami kobiet nauczycielek, urzędniczek, artystek, pisarek, tak i dziś potrzebna jest jak najszybsza asymilacja, zanim lenistwo myślenia z jednej strony, a pretensjonalność z drugiej nie uczynią z tego nalotu organicznej szpetoty językowej.

Niezawsze przytem jesteśmy konsekwentni: bez oporu przyjęliśmy *posłanki* i *senatorki*, chociaż i z niemi tak dźwiękowo, jak politycznie niedawno zawarliśmy znajomość. Nowe postaci: *profesorka*, *doktorka*, *architektka* rażą pozorną zdrobniałością; a prześlizgnęły się i nikt nie sarka na tych kilka, których żeńskość i zdrobniałość naprawdę wypadają jednobrzmiąco: na *muzyczkę*, *fizyczkę* i t. d.

Są, prawda, wyrazy, których przekostjumowanie na żeńsko wymaga pewnego zastanowienia, choćby ów wspomniany *sędzia*¹⁾; dalej *starosta*, *wojewoda* — bo i te urzędy czasem zaczną przypadać kobietom. Zwyczajowo *sędzina*, *wojewodzina* dostały się żonom. Zupełnie niezachwiany w tych sprawach język nie jest. *Krawcowa* to najczęściej, przynajmniej w dawnym zaborze rosyjskim, nie żona krawca, *radczyni* jest i żona radcy, i sama *członkini rady*¹⁾. *Królowa* w swoim ukształtowaniu dźwiękowym nie jest bez zarzutu. W przeciwstawieniu do języków łacińskich, gdzie nazwa kobiety, niezależnie od jej wysokiego małżonka, jest nazwą godności władczej: *rex — regina*, *le roi — la reine*, *el rey — la reina*, w Polsce nazwa ta przypada *gramatycznie* tylko żonie króla, historia tymczasem niezawsze rymuje się z gramatyką; przypomnijmy dwie najpoetyczniejsze i najmiłsze sercom: *dziewiczą* (nieoficjalną) *królowę Wandę* i kilkunastoletnią *dziewczęcą królowę Jadwigę!* W zgodzie z niemi i *królowa* angielska Wiktorja nie była *żoną króla*, tylko księcia małżonka, a on był *mężem królowej*²⁾. Gdyby to wszystko nie

¹⁾ Słownik Warszawski podaje 2 formy: *radczyni* i *radczyna*. Dla zaleconej tu „*sędzini*“ cytuje formę *sędzina*, — *niech głowa będzie sędziną*. (Linde). Red.

²⁾ Podobnie i w przenośni: *królowa* balu, *królowa* piękności, gdzie wcale niema miejsca dla króla.

były właśnie sprawy historii, raziłyby nas napewno więcej od *doktorek* i *adwokatek*, a może nawet takimby się wydawały nonsensem, jakim np. byłoby nazywanie Joanny d'Arc *bohaterową* francuską, bo historia lepiej utoczyła brzmienie królów i bohaterów, niż samodzielnych bohaterów i królowych. (U Mickiewicza *kobieta-bohater* to nie zasada, ale proste stowarzyszenie rymowe z Emilją Plater).

Wracając teraz do sprawy tworzenia odpowiedników żeńskich do nazw męskich pewnych urzędów czy tytułów, sądziłabym, że najprostsze byłoby pójście wzorem dawno urobionych ukształtowań: *mistrzyni, krawczyni, członkini, gospodyni* — nie tylko jako żona gospodarza, zwłaszcza, kiedy idzie o formy męskie na *a*: *władczyni, monarchini, bogini*. A więc mogłaby być: *sędzini, wojewodzini, starościni*, z odmianą miękką, obok *wojewodziny, starościny, sędziny*, — żon, z formą twardą. Trochęby tu bruździła dwuznaczeniowa *radczyni*, ale nie wiem, czy żony panów radców jeszcze się dadzą przeprowadzić do *radczyn*.

Forma dzierżawcza pojęciowo dożyła schyłku, jako coraz mniej odpowiadająca poczuciu kobiet. Może czasem trzeba będzie przygotować uszy na *kapitanki, pułkowniczeki* (nie, jak Platerówna, przebranych pułkowników), *generałki* i t. d. I naczelniczki państw nie będą już *prezydentowemi*, jak ich historyczne poprzedniczki — *królowe*, ale *prezydentkami*.

Julja Wieleżyńska.

3. O wyrazy hebrajskie w języku polskim.

P. St. R. nadesłał Redakcji *Poradnika* uwagi na temat wpływów żydowskich w języku polskim. Z poniższych rozważań czytelnik zapozna się i z treścią uwag p. St. R., i z wątpliwościami, jakie się nasuwają w związku z niemi. Redakcja chętnie przyjmować będzie od czytelników wszelkie pomysły i materiały, dotyczące historii wyrazów polskich, w miarę możliwości omawiając je i oświetlając krytycznie.

* * *

Autor nadesłanych uwag nie bez słuszności zarzuca społeczeństwu polskiemu „nieznajomość i brak zainteresowania judaizmem w ogólności“, bo, jakkolwiek wiele jest dziedzin dla kultury polskiej bardziej istotnych i doniosłych, potrzebna może być nam samym znajomość żyjącej wśród nas społeczności żydowskiej. Mniej słuszne natomiast są proponowane przez p. St. R. etymologie, jak i zarzut postawiony autorowi „Słownika etymologicznego języka polskiego“, Al. Brücknerowi, jakoby nie uwzględnił on w dostatecznym stopniu wpływów językowych hebrajskich i żargonowych.

Wpływy te są nikłe, co się tłumaczy wiekowem odosobnieniem żydostwa i niewielką siłą atrakcyjną jego kultury. Zaczerpnęliśmy pewną

liczbę wyrazów hebrajskich za pośrednictwem greki i łaciny; są to terminy chrześcijańskie takie, jak np. *pascha*, *cherubin*. Inne zapożyczenia, późniejsze, bezpośrednie, prócz na przykład *bachora* i *belfra*, oznaczają zawsze coś specyficznie żydowskiego, a więc: *melamed*, *cheder*, *maca*, *trefny*, *koszerny* i t. p. Niewątpliwym elementem znaczeniowym tych wyrazów jest ułamkowy przynajmniej a związany z nimi obraz narodo-społeczny środowiska, z którego wyszły. Ich wartość uczuciową stanowi tkwiące w nich echo stosunku przeciętnego Polaka do Żydów, „pewien odcień pogardy“ (Brückner), czy też raczej żartobliwego lekceważenia. „Słownik etymologiczny j. p.“ wpływy żydowskie zaznacza dostatecznie: spośród 30, może 40 wyrazów, co do których nieraz trudno zdecydować, czy rzeczywiście należą do zasobu słownikowego polskiego, wylicza i objaśnia kilkanaście. Że zaś są braki i uchybienia (np. poruszony przez autora uwag wywód *cymesu*), nie usprawiedliwia to bynajmniej postawionego Brücknerowi zarzutu. „Słownik“ nie jest pozbawiony błędów najrozmaitszego rodzaju i rzekome pominięcie wpływów żydowskich ginęłoby na tle uchybień większej wagi. W każdym razie pamiętajmy, że dzieło Brücknera stworzyło cenne podstawy do dalszej pracy — w tem jest jego trwała i niezaprzeczona zasługa.

Wywody etymologiczne p. St. R. są najczęściej chybione. Wiązanie słowiańskiej *żerdzi* z hebrajską *zered*, l. mn. *zerodym*, uczynione zresztą w formie ostrożnego przypuszczenia, nie wytrzymuje krytyki. Na poparcie swej myśli p. St. R. przytacza obyczaj religijny żydowski, polegający na tem, że „każdy Żyd... co rok, przed świętami Szalasów (kucek), musiał szukać poza obrębem ghetta, wśród gojów, żerdzi do wybudowania namiotu według wskazówek Talmudu...“ — wówczas to mieliby chrześcijanie przejąć hebrajskie słowo. Jednak obrazki z życia nie wystarczają, by wyjaśniać to, co się dzieje w języku. *Żerdź* (dawniej *żyrdź*), przedmiot pospolity, pod względem językowym może mieć uroszczenia arystokratyczne, bo wywodzi się aż z epoki t. zw. praindoeuropejskiej (kilka tysięcy lat przed Chrystusem). Z *ogrodem* łączy się *żerdź* i życiowo, i językowo, bo te dwa wyrazy mają historycznie ten sam rdzeń. Jeżeli to samo znaczący wyraz hebrajski brzmi podobnie, niczego to nie dowodzi: we współczesnej polszczyźnie zbiegły się przypadkowo postaci dźwiękowe dwóch *ról* (1. rola z niem. die Rolle, to z fr. le rôle, co z łac. *rotulus*, „zwój“; 2. rola, wyraz słowiański o rdzeniu tym samym, który występuje w wyrazach *orać*, *rataj*, *radło*), — nikt jednak tych dwóch wyrazów nie uważa za jednorodne.

Etymologia *gratów*, podana u Brücknera jest słuszna. Aby zbić proponowaną przez p. R., wystarczy podać, że w starej polszczyźnie wyraz ten miał inne znaczenie: oznaczał mianowicie „sprzęty domowe, szczególnie dawane w wyprawie kobiecie“. Wybitny prawnik z XV wieku, Bartło-

miej Groicki, pisze: „Po śmierci mieszczki wszystek grat i szczebrzuch (naczynia domowe) do męża i dzieci przysłusza“ (t. zn. należy, przytocz. według Słownika Warsz.). *Grat* jest pożyczone z niemieckiego, gdzie dziś brzmi *Gerät* (oznacza narzędzia, statki, sprzęty, przybory) i doskonale wyjaśnia się na tle struktury słowotwórczej języka niemieckiego: jest to rzeczownik zbiorowy, utworzony od *Rat*, pierwotne jego znaczenie „piecza“, później „uzbrojenie“. Skrócenie przedrostka *ge-* do postaci *g-* jest wspólne większej gromadzie wyrazów zapożyczonych ze średniej niemieczyny. Wystarczy za Brücknerem przytoczyć *gbit*, *gbur* — *Gebauer*, *gmina* i *gmin*, *ksztalt* — *Gestalt*, *gwar* — *Gewähr*, *gwarek* — *Gewerke*, *gweśny* — *gewiss*, *gnarować* — *genähren* itd. („Wpływy języków obcych na j. p.“, str. 115). Że zaś *ä* dało *a*, wiąże się to z tem, że głoska ta wymawiana była szeroko i zbliżała się do polskiego *a*. Tak więc nie ulega najmniejszej wątpliwości, że *grat* jest polskiem przekształceniem rdzennie niemieckiego wyrazu.

Na kruchej podstawie oparł p. R. również i wywód *cholery* z hebr. *choli ra*, co znaczy „ciężka choroba“. Otóż istnieje wyraz grecki *χολέρα* o którym Brückner zapomniał. U Hipokratesa z Kos (V i IV w. przed Chr.) i Areteusza, lekarza greckiego z Kapadocji, żyjącego w czasach Trajana, znajdujemy *χολέρα βγρά*, co znaczy „cholera mokra (płynna)“, u Hipokratesa *χολέρα ξηρά*, co znaczy „cholera sucha“. Słowo to, mające kilka pochodnych, łączą z gr. *χολή* — „żółć“, inni z *χολός* — „wnętrzności“, przyczem pierwsze połączenie jest pewniejsze. *Cholere* zapożyliśmy więc — oczywiście nietylko my — z greckiego, nie z hebrajszczyzny.

Cymes, jak podaje Słownik Warszawski, pochodzi z niem. *Zugemüse*, „przyprawa“. Znacznie jaśniejsze jest przejście znaczeniowe od „przyprawy“ do „dobrej, smakowitej potrawy“ czy też „deseru“ (tak w żargonie, jak podaje p. R.), niż od wyrażenia *cym es'n*, „do (z)jedzenia“, jak chce p. R.

Pozory słuszności ma łączenie wyrazu *ślamazarny*, *szlamazarny*, dawniej *ślimazarny* z żydowską *vox hybrida* (wyraz-mieszaniec) *ślimaz't*, co znaczy „pechowiec, niedołęga“. Wydaje mi się, że powstanie tego słowa można wyjaśnić inaczej, nie tak przytem, jak chciałby Brückner. Należy pamiętać, że wyrazy o podobnym, żartobliwie-lekceważącym znaczeniu powstają bardzo często drogą zupełnie nieoczekiwaną, są jakby „nienormalne“. Przypomnę tu *powsinogę*, *wszędobylskiego*, *walkonia*, *niedorajdę*, *dziadygę*, *obdartusa*, *lizusa*, *babsztyla* (wg. Brücknera „złożenie z *s(z)tylać* „kuleć“ i *baby*). Sądzę, że *ślimazara* powstał z połączenia części słów *ślina* lub *ślimaczyć*, *ślimarczyć się* (znaczy według Słown. Warsz. m. in. „popłakiwać, mazać się, beczeć“ — przenośnie — „rozmazywać się, wlec się powoli, przewlekać się, ciągnąć się, przeciągać się“).

— i *mazać (się)*, przyczem o postaci nowoutworzonego rzeczownika mógł zdecydować wyraz *niezdara*: łącząc go fałszywie z wyrażeniem *na nic się nie zda*, pojęto - *ara* jako przyrostek i z jego pomocą powstał *ślimazara*, z którego potem utworzono szereg pochodnych, m. in. i przymiotnik *ślimazarny*. Wywód ten znaczeniowo i słowotwórczo jest jasny. Łączenie wyrazu z żyd. *ślimaz'l* nie jest prawdopodobne.

Stanisław Westfal

ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

22. Czytałem niedawno, że „społeczeństwo **różniczuje się** bardzo znacznie pod względem prądów politycznych w niem istniejących“. Czy nie byłoby lepiej użyć zwrotu „**różnicuje się**“? Sądzę, że „różniczkowanie“ należy pozostawić matematyce.

(I. F., student matematyki, Warszawa).

(Rz) Ma Pan zupełną słusność. Powodem podstawienia niewłaściwego wyrazu jest tu znowu zapatrzenie się na niemczyznę. Niemiec ma wyrazy *Differenz* (różnica) i *Differential* (różniczka). W złożeniach z *Differenz* używa on zazwyczaj formy *przymiotnikowej*, którą formuje podobnie: *differential*, nprz. *Differentialtarif* (tak samo jak np. od *Nation* — *Nationalsprache*). W złożeniach zaś z *Differential* Niemiec używa samego rzeczownika i ma np. *Differentialrechnung*. I oto zbiegły się tu przypadkowo obie formy, rzeczownik i przymiotnik. My, nie zdając sobie sprawy z tej różnicy, podejrzewamy, że to dwa rzeczowniki, odpowiadające naszej *różniczce* i zaczynamy — wszystko *różniczkować*. Powinniśmy więc mówić *rachunek różniczkowy*, ale *lampa różnicowa* i odpowiednio do tego: funkcje matematyczne *różniczkujemy*, ale społeczeństwo *różnicuje się*.

23. Wyjechał **za interesami**, czy wyjechał **w interesach**?

(M. K., Warszawa).

(WD) Lepiej *w interesach*. Można by wprowadzić rozróżnić: *za interesami* — w poszukiwaniu interesów, *w interesach* — w celu ich załatwienia. Ale to rozróżnianie jest chwiejne. Używanie w podobnych zwrotach przyimka *za* może trącić nieraz rusycyzmem (p. *pójść po sprawunki*, ros. *za pokupkami*). Oczywiście, *Za chlebem* (Sienkiewicza) — dobre.

24. Jak stoi obecnie sprawa **przenoszenia wyrazów** w piśmie? — jakich prawideł się trzymać?

(Inż. Z. B., Warszawa).

(Rz) Sprawa ta doczekała się wreszcie, jeśli nie najlepszego, to najpraktyczniejszego rozwiązania w uchwale Polskiej Akademji Umiejętności z dn. 12 czerwca 1931 r. Brzmi ta uchwała tak:

„1. Nie dzieli się:

- a) wyrazów jednozgłoskowych np. *wstręt*,
- b) połączeń liter, oznaczających jedną głoskę, a więc *ch*, *sz*, *cz*, *dź*, też *rz*, o ile się wymawia jak *ż* lub *sz*, np. *to-czyć*, *mo-rze*; natomiast można podzielić np. *mar-znie*,
- c) dwugłosek jak *pau-za*, *Ceu-ta*; natomiast można napisać *chude-usz*.

2. Jedna spółgłoska między samogłoskami należy do drugiej części wyrazu np. *no-ga*, *mu-cha*.

3. Grupę spółgłosek między samogłoskami w środku wyrazu można dzielić albo dowolnie, albo całą przenieść do następnego wiersza np. *is-kra* lub *isk-ra* lub *i-skra*, ale nie *iskr-a*.

Uw. ad 2 i 3. Zostawia się jednak przy pierwszej części spółgłoskę, kończącą przedrostek, np. *od-osobnić*, *przedwstępny*, *roz-igrać*, *roz-strzygnąć*, *naj-uboższy*, *naj-wcześniej*.”

Jest to zapewne najprostsze rozstrzygnięcie sprawy, zresztą, umownej: punkty 1-szy i 2-gi nigdy nie budziły wątpliwości, 3-ci pozostawia piszącym dowolność. Zadowolili to chyba wszystkich, z wyjątkiem może pedantów.

25. Jak należy tworzyć rodzaj żeński od rzeczowników:

- 1) radca, sędzia, geometra, wojewoda, starosta,
- 2) stoik, laik, cynik, muzyk,
- 3) grafolog, geolog, antropolog, geograf?

(Eleonora Pietrzykówna, Warszawa).

(Rz) Porusza Pani rzecz nieokrzeplą jeszcze dostatecznie w języku dla tej prostej przyczyny, że ruch kobiecy w ostatnich dopiero czasach ją wysunął. To też rozstrzygać jej okolicznościowo nie chcemy. Niebawem wrócimy do niej, odsyłając Panią tymczasem do umieszczonego w tym numerze artykułu p. Wieleżyńskiej.

26. Szerść (Warszawa) czy sierść (Małopolska)?

(S. W., Warszawa).

(Rz) Właściwą formą jest — *sierść* (dawniej nawet *sierć*); nagłosowe *sz* (jak np. w *szerszeń*) jest późniejsze; w b. Królestwie ta właśnie postać jest częstsza pod wpływem rosyjskim. Pomagało może utrzymaniu się jej istnienie przymiotnika *szorstki*.

27. Czy poprawne jest wyrażenie z ledwością? Brzmi to trochę gminnie.

(S. W., Warszawa).

(WD) Rzeczownik *ledwość* jest pod względem słowotwórczym „wykolejony“, bowiem przyrostek *-ość* służy do tworzenia rzeczowników od przymiotników, jak np. *piękność* od *piękny*, *małość* od *mały* i t. p., ale nie od przysłówków. Ponieważ forma Pana pytania wymaga odpowiedzi: *tak* lub *nie*, więc, wybierając jedno z dwojga, należy odpowiedzieć: *nie*.

28. W tłumaczeniu książki Bernarda Kellermanna „Droga bogów“ tłumacz (p. Stefan Mnieski) używa nazwy: **Hind**, wyjaśniając w uwadze: „Hind, nie Hindus, — podobnie jak Maur, nie Maurus — Grek, nie Grekus — Egipt, nie Egiptus. Ale konsekwentny przymiotnik **hindzki** (zamiast **hinduski**) zbyt daleko odbiegałby od zwyczaju językowego.“

Czy to uwaga słuszna? W każdym razie dlaczego zwyczaj językowy miałby być zachowany co do przymiotnika **hinduski**, a nie miałby być miarodajny dla imienia własnego **Hindus**?

(S. W., Warszawa).

(Rz) Zestawianie nazwy *Hindus* z *Graecus* czy z *Aegiptus* jest zupełnie błędne: *s* w *Hindus* — to angielska końcówka liczby mnogiej, dodana do miejscowej nazwy mieszkańca brzmiącej: *Hindu* (pisanej *Hindoo*). Po polsku tedy właściwsza byłaby nazwa *Hind*, niż *Hindus*. Ale nazwy takiej nikt nie używa: wzorem Zachodu mówimy *Indje*, cesarstwo *indyjskie*, — mieszkańców tedy powinniśmy nazywać *Indami*. Niestety, przez nieporozumienie wdarły się do języka nazwy *Indusi*, *induski* — wdarły się i utarły; potępiać ich tedy dzisiaj nie można, choć można mówić także: *Indje Wschodnie*, *Indowie*. Dlaczego pozatem *hindzki* ma zbyt daleko odbiegać od zwyczaju językowego, a *Hind* nie, — trudno zrozumieć.

Zaszło tu to samo, co z *Eskimami*; z *Eskimo* pod wpływem obcym zrobiliśmy *Eskimosów*. Z *Eskimem* łatwiej nam poszło, ale przymiotnik *eskimski* byłby jeszcze zbyt świeży.

29. **Pęczak** (Warszawa) czy **pęczak** (Małopolska)?

(S. W., Warszawa).

(Rz) Według Brücknera pochodzi to od *pęcznienia*, a więc właściwszą postacią byłby tu *pęczak*; *pęczak* widocznie przeszedł do miast ze wsi w formie zamazzonej.

30. **Szmalec** (Warszawa) czy **smalec** (Małopolska)?

(S. W., Warszawa).

(Rz) Pochodzi to od niemieckiego *schmelzen* (topić, topione *sadło*); mówimy dalej *szmelc*, *szmelcowana zbroja*, a więc *sz* byłoby może właściwsze; nie można jednak potępiać i *smalcu*, bo takie różnice dialektyczne zdarzają się często i językowi w niczem nie szkodzą.

31. Szczegółowszy, wpływowszy, itd. czy też bardziej szczegółowy, bardziej wpływowy? (S. W., Warszawa).

(Rz) Niema żadnych istotnych powodów, które sprzeciwiałyby się normalnemu stopniowaniu tych właśnie przymiotników. Ponieważ jednak przyrostka *-ow-* używamy najczęściej do formowania przymiotników, oznaczających przynależność lub materiał, a tych się wogóle nie stopniuje, więc brzmią te formy nieco niemile dla ucha i wolimy *bardziej szczegółowy, bardziej wpływowy*. (Nie dotyczy to oczywiście przymiotników, w których *-ow-* należy do pnia, np. *nowy* lub w których zatarło się poczucie przyrostka, np. *surowy*). Ale już w stopniu najwyższym śmieiej powiedzieć możemy: *najszczegółowsze* badania nie doprowadziły do celu, *najwpływowisi* ludzie nie pomóc nie mogli.

32. Poradnik stale zwalczał formę wykonywuję. Jak to pogodzić z niedawnymi wywodami p. Artura Passendorfera, który zdaje się ją całkowicie rozgrzeszać? (M. F., Warszawa).

(Rz) P. Dyr. Passendorfer ma niewątpliwie rację, gdy pisze, że praca przekształcania się form typu *wykonywam* na typ *wykonuję*, jak i wogóle form z *-awać, -ować*, na *-ywać*, praca długich-długich lat, zwyczajem postępuje naprzód, mimo, że tempo jej dzisiaj, w epoce większej pieczy nad językiem, niewątpliwie osłabnie. *Potępienie* tych krótszych form byłoby niesłuszne, gdyż tendencje języka są tu wyraźnie zarysowane. Mówmy więc, jak smak komu dyktuje.

Co innego z potworkami typu *wykonywuję*, zrodzonymi ze skrzyżowania powyższych dwu typów w ustach ludzi, którzy nie wiedzieli, co czynią. Rozpleniło się to wprawdzie, ale właśnie zadaniem każdego człowieka rozsądnie przywiązanego do języka jest obrona przed takimi tworam. Dziwnąby była obrona np. przed robactwem, gdybyśmy bezwładnie opuścili ręce dlatego tylko, że tego robactwa jest dużo, i gdybyśmy się biernie przypatrywali, co z tego wyniknie. Podnoszenie przez p. P. tych ułomnych tworów do godności „form stołecznych“, jeśli nie jest drobną złośliwością, jest niezawodnie przesadą; liczbowo sporo tego być może, ale liczby same — z wielu względów — nie rozstrzygają: cenne są jako przyczynki do sprawy, ale gdzie pewność, że każdej cytacie p. Dyrektora nie przeciwstawi kto inny 2-ch cytat przeciwnych? Znaczenie mają tu oczywiście nazwiska, ale i tu wypadaloby sprawdzić, czy pp. X., Y., Z. użyli danej formy zupełnie świadomie, czy też, pod wpływem zaraźliwych przykładów, czysto mechanicznie. Miarą wartości tych dowodów jest np. zacytowanie p. Zawilińskiego w liczbie patronów tych wydłużeńców, gdy w rzeczywi-

stości b. nasz Redaktor wprost się dziwi, jak coś podobnego dostać mu się mogło pod pióro.

Może się, prawda, w języku utrzcć i bzdura nawet, ale omawiana forma usiłuje się dopiero usadowić, w czym chcielibyśmy jej przeszkodzić; nie ma dla nas powabu wymarzony raj, o którym tak barwnie pisał p. Skiński w Tygodniku (zob. ostatni zeszyt *Poradnika*).

33. Czy dobre jest wyrażenie **przynajmniej** dwa łokcie? Czy nie należałoby powiedzieć **co najmniej** dwa łokcie?

(M. F., Warszawa).

- (Rz) Pierwotne znaczenie tych przysłówków jest różne: pierwszy znaczy tyle, co *choć*, *choćby*, — drugi jest wzmocnioną formą przysłówka *najmniej*. Nie płacisz kapitału, płac *przynajmniej* (= chociaż) procenty; długość wynosi *co najmniej* 20 metrów. Otóż z powodu zapewne zewnętrznego podobieństwa, a zresztą i bliskości, i w tym drugim przypadku używamy przysłówka *przynajmniej*: trwać to będzie *przynajmniej* rok; jest to wyrażenie słabsze tylko nieco w tonie. Takie podstawienie jednego wyrazu za drugi podaje Słownik Warszawski z Wojciecha Oczki, a więc już z przełomu XVI-ego na XVII-ty wiek.

34. Na jakich obszarach gwarowych używane jest słowo **wredny** (fałszywy)? Znane jest ono w Zagłębiu Dąbrowskim.

(L. B., Będzin).

- (Rz) Słowniki polskie takiego wyrazu i w tem znaczeniu nie znają, choć w Warszawie można go posłyszeć może w związku z rosyjskim *wrednyj*. W narzeczach istnieje *weredny*, wyraz mający wspólny pień z *nadweredzić*, dzisiejszem naszym *nadwyrężyć*. Pochodzi on według Brücknera z ruskiego *wiered* = *wrząd*; znaczy — *okaleczony*, *nadpsuty*, a z tego *brzydki*, *szpetny*. Nic oczywiście wyraz ten nie ma wspólnego z łacińskim *weredykiem* (prawdomówny, niedyskretny nudziarz).

35. Czy **łowić** i **łapać** ryby to synonimy? — i kiedy?

(L. B., Będzin).

- (Rz) *Łowić* wiąże się raczej z chwytaniem w charakterze „polowania“; *łapanie* jest bardziej przypadkowe, no i mniej wytworne, poufniejsze: chłop zazwyczaj *łapie* ryby, *łapie* je i dziecko w znanej przenośni. *Łowić* mogą ptaki w sidła, ale gdybym *łowił* uciekającą kure na podwórku, to byłoby to już rusycyzmem. Na wędkę lub sieciami ryby się *łowi*, rękami, przygodnie — *łapie* się je. Linde objaśnia: „*łowić* — myśliwczym albo rybackim sposobem zwierzęta, ptactwo, ryby chwytając, *łapać*“.

36. Czy skrócone formy **znikł, znikła, znikło** są równouprawnione z formami **zniknął** i t. d.? (L. B., Będzin).
- (Rz) Najzupełniej uprawnione, a nawet *zniknął* jest rzadkie. Czasowników tego typu z dwojakim czasem przeszłym jest sporo; język ludowy ma ich jeszcze więcej: *zamkła, grzmotło* i t. d. W ustach inteligencji w Królestwie słyhać ich mniej, niż w innych dzielnicach. Ścisłej granicy, które się z nich skraca, a których nie, ustalić się nie da.
37. Czy tolerować **nauczycielowie** obok **nauczyciele**? (L. B., Będzin).
- (Rz) Końcówka *owie*, w dawnym języku właściwa nawet rzeczownikom nicosobowym i nieżywotnym, np. *orłowie, domowie*, dziś pozostała tylko w imionach osobowych, oznaczających urzędy, godności, pokrewieństwo, w nazwiskach i t. d. Ale i tu jakgdyby zaczyna ustępować; dowodem choćby *nauczycielowie*, których już niemal zwyciężyli *nauczyciele*. „Tolerować“ formę *nauczycielowie* można.
38. W roztrząsaniach ostatniego zeszytu powiedziano, że wszyscy mówią **lody**. Zdaje się, że nie zawsze: jadłem **lody** (podane na talerzyku), ale zjadłem **loda** (w waflu), — słyszałem to często. (L. B., Będzin).
- (Rz) Od kogo Pan to słyshal? Wygląda to na formę pół-żartobliwą, uliczną. W t. zw. towarzystwie trudnoby tak powiedzieć — chyba żartem.
39. Jeden z dzienników Zagłębia pisze o **bezrobotnych**, drugi o **bezroboczych**. Co jest właściwsze? (L. B., Będzin).
- (WD) Formą bardziej usprawiedliwioną pod względem słowotwórczym, a zatem bardziej właściwą, jest forma *bezrobotny*. Jest to formacja tego typu, co pospolite w dzisiejszym języku: *bezgrzeszny, bezmierny, bezkonkurencyjny, bezstronny* i t. p. Sufiks (przyrostek) *-n-* służy w tych wypadkach do tworzenia przymiotnika z dwóch danych składników, przyimka i rzeczownika. A więc mając przyimek *bez* i rzeczownik *strona*, możemy z tych dwóch części utworzyć przymiotnik *bezstronny*. Nie można tej zasady uznać za powszechną, bo istnieją formacje typu *bezręki, beznogi, bezpłyty*, w których sufiksu *-n-* niema i w których pień podstawowego wyrazu nie ulega zmianie (w końcowych *ki, gi -i* ma morfologiczną wartość *-y*). Ale gdybyśmy według tego wzoru mieli utworzyć przymiotnik zawierający jako składniki wyrazy *bez* i *robota*, to byśmy powiedzieli *bezroboty* (por. *bezpłyty*). *Bezroboczy* powstało w ten sposób, że do przymiotnika *roboczy* dodano przyimek *bez* i tak otrzymano przymiotnik o znaczeniu zaprzeczonem. Nie jest

to zgodne z tradycją słowotwórczą w tym zakresie. Zaprzeczeniami przymiotników *skończony*, *rzeczywisty*, *podobny* mogą być tylko formacje *nieskończony*, *nierzeczywisty*, *niepodobny*, a nie odpowiednie formacje z przymiotnikiem *bez*.¹⁾ Nieco inaczej jest w języku rosyjskim, gdzie istnieją: *bezkonecznyj*, *bezpłodnyj*, *bezraboczij*. *Bezroboczy* w j. p. jest zapewne rusycyzmem. Nawiasem mówiąc, w jednym z pism warszawskich ktoś nie pozwala na ukazywanie się w druku formy *bezrobotny* i stale, nawet w urzędowych komunikatach PATA, przemajstrowuje ją na *bezroboczy*.

Sam podstawowy przymiotnik *roboczy* zdradza jakgdyby wpływ ruski: po polsku spodziewalibyśmy się *robocy*, jak *sierota* — *sierocy*. W słowniku Knapskiego (1641) wyrazu *roboczy* wogóle niema, jest tylko *robotny*.

40. „Język Polski“ próbował ostatnio bronić wyrażenia: **cieszyć się na co** (np. na spacer). Czy oprócz analogicznego wyrażenia *cieszyć się na myśl o czym* niema innych argumentów, uzasadniających ten zwrot?

(L. B., Będzin).

- (Rz) Prosimy raz jeszcze uważnie przeczytać odpowiedź „Języka Polskiego“ rocznik 1931, str. 185. Czyż ze zdania „nic dziwnego, że zwrot ten uważa się za niepoprawny“ można wywnioskować, że J. P. go broni? Dano tam tylko objaśnienie, skąd taki zwrot mógł powstać i dlaczego kategorię nie został potępiony.

POKŁOSIE.

Ivan Cankar. „Nowele“. Przetłóżyła Ela Molè. Warszawa, 1931. Str. 154, (str. 5 — 23: przedmowa Vojeslava Molè).

Przekład naogół staranny i poprawny sprawia miłe wrażenie; łatwo poznać, że językiem oryginału nie jest niemiecki. Znalazły się jednak i tu pewne braki: podkreślę nprz. niedość zręczne posługiwanie się przymiotnikiem *o* (o czym w ostatnim numerze Poradnika), np. człowiek *o* takim podkładzie psychicznym (11), róże *o* bujnych kwiatach (61).

¹⁾ Utaił się przymiotnik *bezsprzeczny*, ale jeszcze Linde podawał ten wyraz jako nieużywany. Z *Monitora Warszawskiego* (między r. 1764 a 1784) przytacza Linde: „Jest to prawda *niesprzeczna* i maksyma niezawodna“. W *niesprzecznym* zastąpiono *nie* przez *bez* może dla wzmocnienia, chociaż *niezawodny* zachował całą swoją wyrazistość. Jest także *bezsensowny* — forma zapewne wtórna, powstała pod wpływem *sensowny*. Dawniej było *bezsensny*.

Wystrzegaliśmy się dawniej takiej składni: „obrać zawód pisarski było równoznacznem z...” (str. 8); „zbytecznem byłoby podkreślać, że...” (113); „pewnem jest, że...” (116) — bo mieliśmy (i mamy) usłużny wyraz *rzecz* lub przysłówki, niewiadomo czemu pogardzane od niejakiego czasu; (a zatem: „obrać zawód pisarski było rzeczą równoznaczną z...”, „zbyteczną rzeczą byłoby podkreślać, że...”, „jest to rzecz pewna, że...”).

Nietrafne użycie dobrych wyrazów widzimy w modnych także zwrotach, jak: „wiersze *wykazują* niezależność umysłu” (str. 7, zam. „dowodzą”); „sny ludzkie *osiągnęły* nowe oblicze” (131, zam. „otrzymały”). Do takich zaliczyć trzeba nieszczęśliwe *powiedzmy* zam. *szczeropolskiego* „dajmy na to” a. „przypuśćmy” („wyszedł jakoś koło trzeciej, powiedzmy — o pół do czwartej”, s. 26; „gdyby panu coś się stało, powiedzmy — gdyby coś zgubił”, s. 46). — Z powodu wyrażenia „czarny wóz kolejowy” (s. 80) warto przypomnieć, że Polacy, nie wstydzący się (przed Niemcem?) bogactwa swej mowy, jeżdżą *wagonami* kolei lub tramwaju, zamożniejsi mają *powozy* i inne *pojazdy*, zresztą na wsi jeżdżą także prostymi *wozami* i przewożą niemi różne ciężary, lecz nie każdy samochód zaliczają do „wozów”. Zresztą, to nawyknięcie dzielnicowe. — Zapisuję błędne: „co pan rozumie *pod* tem słowem” (s. 36), zam. „przez to słowo”; „wyrównywu*ją*ć” (s. 152, zam. „wyrównywa*ją*ć”); za mało polskie: „gdy widział, *jak* mały kawałek mu się dostanie” (s. 40, zam. „jaki mały kawałek”); niby wytworne: „*poprzez* góry, przez równiny i bory spojrziała mu w oczy” (s. 85, zam. „przez góry”); wreszcie niezręczne: „mgły zlewają się z *sobą* *wzajemnie*” (s. 131, bo wystarcza „z sobą”).

Rażą postacie ortograficzne: dopatrzeć się, przypatrzeć się, obmyśleć, zapodzieć się, odnaleść, *poraz* pierwszy, — podobnie jak modne także nieodróżnianie „niema” od „nie ma”.

K. Król.

ZE SPRAW T-stwa P. J. P.

Odczyt. 5-go b. m. odbyło się pod przewodnictwem p. prof. Dicksteina kolejne zebranie odczytowo-dyskusyjne Towarzystwa, na którym p. Cz. Rokicki wygłosił odczyt: „Walka o czystość języka polskiego. Jej sens, jej doświadczenia dziejowe i drogi na przyszłość”. W barwnym obrazie przedstawił prelegent zarówno dzieje wpływów obcych języków na polszczyznę, jako i usiłowania do strząśnięcia z języka tego brzemienia wiekami nawarstwionych a i dzisiaj jeszcze z rozmachem przeszczepianych naleciałości obcych.

Odczyt wywołał gorącą dyskusję, dotyczącą nie tyle może wygłoszonych przez prelegenta prawd, ile wyszukiwania środków, jakimi w granicach rozsądku możnaby przeciwdziałać zalewowi pretensjonalnej cudzoziemszczyzny.

Komisja języka urzędowego wypuściła w tych dniach 1-szy arkusz spisu niepoprawnych wyrażen i zwrotów, używanych w codziennym języku urzędowym. Jak potrzebne było takie wydawnictwo, dowodzi fakt, że zamie-

rzywszy nadać mu skromne rozmiary, Komisja już podczas druku zmuszona była podnieść nakład do 7000 egzemplarzy, a niebawem jeszcze go powiększy.

Poszczególne egzemplarze są do nabycia w Administracji *Poradnika*, Tamka 44 m. 2, po 30 groszy za sztukę; przy odbiorze masowym — znaczne zniżki.

JUBILEUSZ KASY im. MIANOWSKIEGO.

Dnia 28 lutego b. r. odbył się w Uniwersytecie Warszawskim, a potem w Pałacu Staszica, uroczysty obchód pięćdziesięciolecia istnienia i pracy Kasy im. Mianowskiego, Instytutu Popierania Nauki.

Nie możemy wyliczać tu wszystkich zasług, które na polu nauki, oświaty i kultury polskiej położyła ta instytucja. Była ona w swoim czasie, jak określają słowa odezwy jubileuszowej, wydanej przez Komitet Kasy im. Mianowskiego, „łodzią ratunkową naszej tradycji kulturalnej, ogniskiem, którego uparty blask, padając na rozstajne drogi cywilizacji, ukazywał pobitym w walce szlak własnej myśli naukowej“.

Kasa im. Mianowskiego wspierała m. in. od początku istnienia najstarsze polskie pismo naukowo-językoznawcze — *Prace Filologiczne*, założone w r. 1885 przez prof. Ad. Kryńskiego. Dzięki pomocy Kasy po długich latach pracy został wydany wielki Słownik Języka Polskiego, zwany Warszawskim.

Czasopisma naukowe, słowniki — oto najskuteczniejsze narzędzia pracy nad językiem, a także jedyne arsenale, w których zaopatrzyć się można w broń przydatną do celowej akcji językowej. Już z tego choćby tytułu, pomijając wiekopomne zasługi Kasy im. Mianowskiego na innych polach, należy się jej wdzięczność i uznanie ze strony wszystkich tych, którym leży na sercu szerzenie rozumnej znajomości naszego języka i rozumnej troski o ten język.

Redakcja *Poradnika Językowego* z racji jubileuszu składa Komitetowi Zarządzającemu Kasą im. Mianowskiego najgorętsze życzenia dalszych długich lat owocnej pracy.

Odczyt prof. Nitscha. Dnia 18 lutego b. r. na połączonym Zebraniu Kół Warszawskich T. N. S. W. i T-wa Miłośników Języka Polskiego, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego dr. Kazimierz Nitsch wygłosił odczyt p. t. „Tendencje rozwojowe języka a urzędowa poprawność”.

Do tematu tego powrócimy w jednym z najbliższych numerów.

Redakcja.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

Panu T. A. w Warszawie. Pismo nasze trzyma się ze względów ogólnego charakteru pisowni, ustalonej przez Polską Akademię Umiejętności. Na wyraźne tylko życzenie autorów dopuszczamy w ich artykułach ustępstwa od przyjętych norm.

Panu T. C. w Warszawie. Brać na serjo reformatorskich pomysłów owego klubu nie radzimy. Oczywiście, wszystko można doskonalić, a więc i pisownię; wciąż się przecie to robi. Ale przystępować do roboty trzeba poważnie, licząc się z czynnikami ku temu powołanymi, nie zaś wyskakiwać z krotchwilnymi manifestami. Samą formą swojego wystąpienia osądził p. K. swoje dzieło; radzimy ustosunkować się do rzeczy za jego przykładem — z humorem.

Administracja posiada dawne roczniki „Poradnika”: 1903, 1904, 1906, 1907, 1909, 1916, 1923, 1925, 1926, 1927, 1929, 1930 i 1931 i odstępuje je po zł. 2.— za komplet z wyjątkiem rocznika 1923, który kosztuje zł. 1.50, oraz roczników 1929, 1930 i 1931, których cena wynosi zł. 5.— za komplet. Luźne zeszyty z dawnych lat od 1901-go do 1927-go włącznie można nabywać po 30 groszy, od 1929-go do 1931-go włącznie po 50 groszy za zeszyt

Wysłanie zamówionych przez Czytelników dawnych roczników i zeszytów tym razem nieco się opóźniło skutkiem trudności, związanych z przeniesieniem zapasów do Warszawy.

Redakcja pisma prosi Czytelników o nadsyłanie artykułów, przyczynków i zapytań. Na zapytania będzie udzielała odpowiedzi bądź na łamach Poradnika, bądź na żądanie listownie za nadesłaniem znaczka pocztowego.

TREŚĆ zesz. 2: Przekształcenia pewnych brzmień, wyrazów i zwrotów języka polskiego na podobieństwo innych, A. A. Kryńskiego. Roztrząsania, pp. prof. Szobera, J. Wieleżyńskiej i St. Westfala. Pokłosie, K. Króla. Zapytania i odpowiedzi. Ze spraw T-stwa. Odczyt prof. Nitscha. Jubileusz Kasy im. Mianowskiego. Odpowiedzi od Redakcji.

Wydawca:
Towarzystwo Poprawności Języka Polskiego.

Redaktor odpowiedzialny:
KAZIMIERZ KRÓL.

Komitet redakcyjny: Witold Doroszewski, Adam Antoni Kryński, Stanisław Szober.

Redakcja i Administracja Poradnika: Warszawa, Tamka 44 m. 2.

Druk Galewski i Dau, Warszawa